

ODLOT KULTURALNY

Katarzyna Janowska Kobieta w roli głównej



Pokazać reakcję kobiety na śmierć ukochanego? Ale po co, przecież wiadomo, że ona umrze z tą miłością. Gdyby jeszcze coś znała, ale jej nie ma. Kobieta może co najwyżej nieść pamięć o mężczyźnie – dywagują Jerzy Has i Mieczysław Jahoda, reżyser i operator filmu „Pętla” według Marka Hłaski. Reżyserka Anna Smolar w „Melodramacie”, spektaklu inspirowanym opowiadaniem i filmem, skupia się na tych, których nie ma, na kobietach.

W „Pętli” Hasa, opowieści o mężczyźnie nękanym nałogiem i próbującej go ocalić kobiecie, zagrali Gustaw Holoubek i Aleksandra Ślaska. Oboje równie młodzi, piękni, sławni, ale hierarchia bycia w kadrze jest nieubłagana. On przeżywa dramat, ona ma być tłem. On wygłasza ważną kwestię, ona się wsłuchuje i nie przysłania jego światła. Scena kręcenia ekranizacji powieści Marka Hłaski to wstęp do spektaklu. Kobiety kochają melodramaty. Kręcą się wokół trudnych mężczyzn i ich nałogów, wierząc, że ich uratują. Smolar rozkłada ten mit i odsłania mechanizmy współzależnienia.

Pożyczają z „Pętli” imiona głównych bohaterów i rozdaje je aktorom bez oglądania się na płeć. Wszyscy mogą być Krystynami lub Kubą. Trzy pary hetero- i homoseksualne pokazują różne etapy miłości: od zakochania przez prozę codzienności po odbijanie się Krystyny od zamkniętych drzwi, za którymi kryje się pijany Kuba. Są uzależnieni od nienawiści, jaką się darzą, od lęku, czy on wytrzeźwieje i wyjdzie na scenę, czy nic sobie nie zrobi. Wraz z imionami zmieniają się role kata i ofiary. Kat, rozliczany każdego dnia ze swojego upadku, staje się ofiarą. Smolar anatomię związku drąży głębiej. Matka wielkiego aktora daje Krystynie radę, żeby go wspierała, nie wymagała zbyt wiele, bo on jest wrażliwy, ma wymagającą pracę. Znamy to. Kiedy mężczyzna znika z domu, winna jest kobieta, bo nie umiała go zatrzymać. Ojciec pije, dziecko cierpi na anoreksję, wiadomo: matka coś zaniedbała. Krąg współzależnionych się rozszerza.

Wielki aktor przychodzi na spektakl pijany, opuszcza połowę kwestii, ale i tak widzowie go kochają. Czy można go pozbawić roli, jak chcą koledzy? Nie, bez niego spektakl się nie odbędzie. Wszyscy stają się marionetkami w jego pijanym świecie. Życie z alkoholem to nieustanne szukanie balansu na rozchwianej kładce. Stabilność nie istnieje. Ucieczka też nie. W wielkim finale wspomniała Karolina Adamczyk i Anna Ilczuk wygłaszają litanię leków kobiet, które próbują wyrwać się

z pętli. Spektakl, nawiązujący do kina lat 50., zabawny i dramatyczny jednocześnie, z wciągającą muzyką, aurą i przede wszystkim ze wspaniałymi rolami Andrzeja Kłaska, Michała Czachora, Juliana Świeżewskiego, Karoliny Kraczkowskiej.

Uwierz w ciało

Dzień później na Warszawskich Spotkaniach Teatralnych oglądam spektakl z Olsztyna Anny Karasińskiej „Łatwe rzeczy”. Mam wrażenie, że jest odsączonym z melodramatu rewersem spektaklu Smolar. Dwie wspaniałe aktorki, Irena Telesz-Burczyk i Milena Gauer, grają siebie. W rolach głównych są ich ciała przygniecione wielkimi teatralnymi sukniemi. Irena Burczyk zagrała 120 kobiecych ról. Bohaterki przeżywały dramaty, cieszyły się, umierały, ale wszystkie miały jej duży biust.

*Kobieta nie nadaje się na główną rolę,
jej przeżycia nikogo nie zaciekawia.
Co najwyżej może nieść pamięć o bohaterze*

Ciało kobiece było narzędziem. Czasem używanym wbrew woli aktorki. Burczyk w latach 70. zagrała pierwszą nagą scenę w polskim teatrze. Reżyser, nie oglądając się na jej opory, kazał się jej rozebrać do naga, położyć na koledze ukrytym pod kostiumem udającym nagość i zagrać scenę seksu. On w tym czasie wygłaszał ważną kwestię. Płakała potem w garderobie. Ale jednocześnie cieszyła ją komplementy, że kiedy pojawia się na scenie, może zginąć od strzelających guzików z rozporków męskiej części widowni. Całe życie czuła się brzydka i nieatrakcyjna. Teraz zastanawia się na co może przydać się ciało starej kobiety? Milena chciałaby się od swojego ciała odciąć. Uważa, że kończy się na głowie, reszta to przewód do trawienia. Wiele z nas tak ma. Odkrywamy własne ciała, ich moc, urodę, kiedy zaczynamy je tracić.

Dużo jest śmiechu w spektaklu. Aktorki nie mają napisanego tekstu, stwarzają role na oczach widzów. Są w procesie, jak mówi reżyserka. I w procesie teatralnym zmienia się ich stosunek do własnych ciał. „Gdybym nie miała ciała, zapierdalałabym w kosmosie bez możliwości zmaterializowania się, kochania, dotykania, czucia” – słyszę ze sceny i dziękuję swojemu ciału za to, że jest. **N**